

Informator Krajoznawczy

Nr 9 (wrzesień) 2010



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza

Wprowadzenie

We wrześniowym numerze IK zdaję relację z imprez oddziałowych, czyli Krajoznawczego Spaceru i Rajdu na Raty. Przedstawiam obszerny materiał dotyczący VI Kongresu Krajoznawstwa Polskiego, który odbył się w Olsztynie. A na koniec informuję o Przeglądzie Książki Turystycznej i Krajoznawczej w Poznaniu. Życzę miłej lektury.

- Krzysztof Tęcza

Wrześniowy spacer krajoznawczy

04.09.2010 roku wybraliśmy się, zgodnie z zapowiedzią w Góry Sokole. Pogoda nie zapowiadała się zbyt ciekawie. Jednak z upływem czasu słońce zaczęło nam przygrzewać. A i widoki były coraz ładniejsze. Wkrótce zrobiło się ciepło i aż do końca spaceru nie padał deszcz.

My od razu zaszaleliśmy. Pojechaliśmy pociągiem całe osiem minut. Ale na tak krótkiej trasie zaliczyliśmy przejazd ponad 200-metrowym tunelem. Od stacji kolejowej wyruszyliśmy aleją wprost do zabudowań starego folwarku. To właśnie na tym terenie wybudowano kiedyś pałac, w którym mieszkał Karl Baedeker. Niestety w latach 70\80 XIX wieku obiekt ten rozebrano, by na jego miejscu postawić suszarnię, która także nie doczekała naszych czasów. Dowiedzieliśmy się iż próbowano tu uruchomić sanatorium na bazie pokładów torfu występującego za torami kolejowymi. Wykonano nawet sztuczną kaskadę i kamienne siedliska na potoku, tak by można było korzystać z kąpieli borowinowych. Obecnie miejsce to jest niedostępne ze względu na duże zabagnienie i niesamowicie bujne pokrzywy.

Po drugiej stronie Bobru, mając z prawej strony widok na Sokolik, pospacerowaliśmy w górę rzeki, mijając ładne domy ryglowe, by dotrzeć do zabudowań, w których mieści się szkoła wspinaczki. Można tam

przenocować w domkach, będących doskonałą bazą wypadową w Sokoliki. Ale zanim tam dotarliśmy udało nam się nabyć w jednym z gospodarstw mleko, śmietanę, masło, biały serek. Pychota! Zaraz doszliśmy, pokonując strome podejście, do "Szwajcarki".



Skorzystaliśmy tutaj z przygotowanego miejsca i rozpaliliśmy ognisko, na którym upiekliśmy kiełbaski. Takie śniadanko bardzo nam smakowało.



Aby nie zmęczyć się od razu, poszliśmy obejrzeć ciekawą jaskinię, pomijaną przez wielu turystów. Nie prowadzi bowiem do niej żaden wytyczony szlak. Idąc dalej musieliśmy natrudzić się by pokonać głębokie wyżłobienia uczynione przez rwącą wodę spływającą podczas ostatnich ulewnych

deszczy. Na Husyckich Skałach urządzono dawno temu punkt widokowy. Niestety do dzisiejszych czasów nie dotrwała ani metalowa ławeczka, ani napisy jakie były przymocowane do skał. Ale widok pozostał ten sam. Na wzniesieniu po drugiej stronie doliny widać Sokoliki i turystów na umieszczonej tam platformie widokowej. Z jednej strony bardzo nam się to podobało. Z drugiej co niektórzy jęknęli widząc jaki wysiłek trzeba będzie włożyć w dotarcie tam. Jednak nikt się nie wyłamał i wszyscy dotarliśmy do celu.



Mogliśmy zatem podziwiać wyczyny młodych taterniczek z Nepalu, które pod opieką zawodowców wspinały się na Sokoliki. My jednak nie byliśmy aż tak odważni i weszliśmy na szczyt tradycyjną drogą czyli żeliwnymi kręconymi schodami. I tak po pokonaniu ponad 120 stopni znaleźliśmy się na platformie widokowej. Widoki jakie roztaczają się stąd są niesamowite. Przede wszystkim możemy tu podziwiać góry otaczające Sokoliki dookoła(dosłownie). Oczywiście widać Śnieżkę i całe Karkonosze, Góry Izerskie, Góry Kaczawskie, Rudawy Janowickie czy Kotlinę Jeleniogórską. Ale też dalsze pasma, co prawda już w oddali, na drugim planie. Po niebie latają szybowce. Widać także połyskujące w słońcu wody Bobru, wijącego się wśród pól, lasów i zabudowań. Przepięknie mieni się woda w stawach. Mimo, że jesteśmy tak wysoko nad wioską słychać rzenie żrebaka widocznego w jednym z obejść w Trzcińsku. Pogoda cud. Wiatru prawie nie

ma, słońce przygrzewa. Tylko siedzieć i oglądać. Ale niestety trzeba iść dalej.

Schodzimy zatem ostrożnie ze skał i, zacienioną ścieżką leśną, podążamy do Bobrowa. Tam zaskakuje nas widok tyłu pobudowanych nowych domów. Obejścia przy nich są zadbane i czyste. Całkowicie burzy to naszą wizję utrwaloną w dawnych latach. Wprawia to nas tylko w dobry nastrój. Miło jest widzieć, że wreszcie mieszkańcy tych ziem dbają o swoje otoczenie. Jedynie wyłaniający się z za drzew XIX wieczny pałac nie bardzo pasuje do tego ładnego widoku. To już chyba ostatni tego typu obiekt na tym terenie, który jeszcze nie został odnowiony. Ale może i on doczeka się wkrótce remontu. Ponieważ do odjazdu autobusu pozostało trochę czasu podeszliśmy jeszcze do Wojanowa, do kościółka, przy którym obejrzelismy XVII-XVIII wieczne płyty nagrobne rodów von Zedlitzów i von Schaffgotschów. Dodam tylko, że spacer prowadził, jak zwykle, piszący te słowa.

Z wizytą u sąsiadów

W niedzielę 05.09.2010 roku, w ramach Rajdu na Raty, wybraliśmy się do naszych sąsiadów na drugim brzegu Nysy Łużyckiej. To już nasza 29 wycieczka w tym roku. Ponieważ miasto Gorlitz słynie z wielu zachowanych zabytków architektury (szczęśliwie przetrwało zawieruchę wojenną) na wycieczkę przybyło ponad czterdzieści osób.



Pogoda nam dopisała i zaraz po obejrzeniu ciekawego kościoła św. Jakuba podjechaliśmy tramwajem do pętli, skąd wyruszyliśmy spokojnym krokiem przez ładny park na zboczu Winnej Góry. Jeździ tutaj stara, pięknie odmalowana, kolejka wąskotorowa. Gdy ma się trochę czasu warto skorzystać z tej atrakcji. Niestety okazało się, że wieża widokowa jeszcze nie jest gotowa na przyjmowanie turystów. Ale prowadzone są tu jakieś prace,

jest więc nadzieja, że już niedługo będzie można podziwiać widoki z jej tarasów. Piszę w liczbie mnogiej bo są dwa tarasy. Nieco dalej stoi pomnik wzniesiony w roku 1901 przez hodowców drobiu. Warto przyjrzeć się mu z bliska, gdyż na sporej skale umieszczono kilka płyt, na których ukazano ptaki hodowane przez ludzi. Założycielem tego związku był Robert Oettel, którego podobizna umieszczona została w pobliżu pięknej rzeźby koguta.



Idąc dalej docieramy do Nysy Łużyckiej i przechodzimy pod mostem kolejowym zbudowanym w połowie XIX wieku. Ma on prawie pół kilometra długości. Na chwilę zatrzymujemy się pod pomnikiem Jakuba Boehme, wybitnego filozofa, żyjącego w latach 1575-1624. Urodził się on w niezamożnej rodzinie, która postanowiła, że zrobi on karierę jako szewc, i dlatego oddała go do mistrza szewskiego na naukę zawodu. Ponieważ doznał on wkrótce objawień, zaczął wygłaszać i spisywać swoje przemyślenia związane z tymi przeżyciami. A że różniły się one znacznie od sposobu postrzegania ówczesnego świata i związanego z tym życia ludzi oraz ich podejścia do religii, szybko zyskał sławę. Niestety nie wszystkim podobały się jego poglądy i dlatego naraził się bardzo władzą kościelną. Ponieważ zyskał możliwych protektorów mógł jakoś egzystować. Niestety ze względu na słabe zdrowie nie zabawił zbyt długo na tym świecie. Ale to co pozostawił po sobie powoduje, że nie można o nim zapomnieć.

Tuż przy starym moście granicznym docieramy do dużej kuli upamiętniającej fakt przebiegania tędy 15 południka. Pomnik ten wystawiono w 1961 roku. Jeśli kogoś to interesuje to w Polsce też mamy miejsce upamiętniające 15 południk. Przebiega on przez Trzęsacz, koło ruin kościoła porwanego przez morze. Jest tam nawet muzeum jemu poświęcone. W pobliskim parku zaciekały

nas duże kule, ułożone w kupki i gład z datą 1813. Jest to miejsce pochowania żołnierzy Napoleona przechodzących tędy w odwrocie, a umierających nie tylko od ran, ale przede wszystkim od trapiących ich chorób.



Na końcu ulicy naszym oczom ukazał się potężny gmach synagogi zbudowanej w latach 1909-11. Obiekt ten przetrwał okres II wojny światowej w całkiem niezłym stanie, chociaż został spalony. Obecnie, ze względu na bardzo dobrą akustykę, odbywają się tu koncerty. Widać, że prace remontowe posuwają się cały czas do przodu. Gdy zostaną zakończone będzie to prawdziwe cacuszko.

Niestety kościół NMP był zamknięty, ale dowiedzieliśmy się, że zbudowano go za pieniądze właściciela Frydlandu, którego ukarano za zabicie delegacji, przybyłej do niego ze skargą. Pieniądzy z kary wystarczyło jeszcze na wybudowanie szpitala.

Aby nie było zbyt monotonię weszliśmy do Muzeum Przyrodniczego. Ponieważ w pierwsze niedziele miesiąca prawie wszystkie muzea są bezpłatne, nie musieliśmy sięgać do kieszeni. Mimo to przyjęci zostaliśmy przez obsługę bardzo życzliwie. Ciekawiło ich jedynie skąd jesteśmy. A zbiory zgromadzone tutaj są bardzo bogate i różnorodne. I zainteresują nie tylko dorosłych ale i dzieci. Dlatego warto tutaj przychodzić z rodziną.

Za remontowanym właśnie barbakanem wdrapaliśmy się po 163 schodach na wieżę Reichenbach. Mająca 50 metrów wysokości wieża jest najwyższą jaką zbudowano w mieście. Wchodziła ona w skład kompleksu obronnego strzegącego grodu od zachodu. Prowadziła tędy trasa handlowa Via Regia. A widoki jakie zobaczymy z okien na szczycie są wspaniałe.

Bardzo ładnie prezentuje się tzw. Górny Rynek i Dolny Rynek. Ale najpierw wchodzimy do kościoła "Trójcy Świętej" z ołtarzem "Złotej Marii" mającym już ponad

500 lat. Ołtarz ten to prawdziwe чудо. I nie chodzi tutaj o przepych z jakim go ozdobiono. Chodzi o te wszystkie płaskorzeźby umieszczone w 12 polach rozkładanego ołtarza, wokół figury głównej, przedstawiającej właśnie Marię. Naprzeciwko bardzo ładna figura przedstawiająca Chrystusa Frasobliwego, wykonana w tym samym okresie. W ogóle cały kościół jest bardzo ciekawy, a jego wyposażenie nieprzeciętne. Gospodarze pomyśleli o odwiedzających to miejsce i otworzyli tu kawiarnię kościelną, w której można napić się kawy czy herbaty, a w zależności jak smakowało, każdy wychodzący wrzuca do umieszczonej przy drzwiach puszkę stosowny datkę. Bardzo to pomysłowe.



Znajduje się tu wysoka wieża z zegarem wybijającym czas siedem minut wcześniej. Jest to związane z dawnym wydarzeniem, dzięki któremu uniknięto nieszczęścia. Inna ciekawa legenda mówi o braciszku zakonnym, na którego padło podejrzenie o zamordowanie niewiasty. Ponieważ nie udowodniono mu tego czynu, został on osadzony na wieży, gdzie do końca swojego życia przepisywał święte księgi. I dlatego obiekt ten nazywany jest Wieżą Mnicha.

Przed kościołem stoi ciekawa fontanna z ryczącym, obrażonym na mieszkańców lwem. To z kolei wiąże się z faktem utraty władzy przez Koronę Czeską w roku 1635, po prawie 600-letnim okresie panowania w Górlitz. Lew umieszczony na fontannie faktycznie wystawia język. Ale my mieliśmy szczęście, bo spotkaliśmy kilku mężczyzn grających na dużych drewnianych trąbach. Po drugiej stronie, widać piękny balkon na pierwszym piętrze. Jest to miejsce w którym nieraz pokazywał się Napoleon podczas swoich tu bytności w 1813 roku. Również z tego balkonu przemawiał w 1945 roku Gebels. Nieco niżej stoi budynek ratusza miejskiego. Nie można przejść koło niego by nie obejrzeć słynnych schodów Wendela Roskopfa z początku XVI

wieku, czy stojącego tu posagu zwanego Temida z odsłoniętymi oczami. Wśród wielkich zegarów umieszczonych na wieży ratuszowej uwagę przyciąga ten z głową umieszczoną pośrodku tarczy. Co minutę otwierają się usta jakby do krzyku, a w nocy pojawiają się światełka w oczach. Według legendy głowa ta została umieszczona aby przestrzec innych o poprawnym wykonywaniu swoich obowiązków. Jest to związane z faktem zaśnięcia przez jednego ze strażników podczas warty. Został on za to ścięty, a by pamięć o tym nie zatarła się wmontowano w zegar widoczną głowę.

Naprzeciwko ratusza, w jednym z najpiękniejszych budynków jakie tu widzimy, znajduje się Muzeum Śląskie. Zbiory tu zgromadzone wprawiają nas w zdumienie nie tyle swoim ogromem co faktem, że sporo eksponatów pochodzi z terenów mieszczących się obecnie w Polsce. Nie każdy pamięta iż granice przebiegały kiedyś nieco inaczej. Ale dzięki temu możemy znaleźć tu wiele caczuszek, o których myśleliśmy, że dawno ślad po nich zginął. Nie, nie zginął. Są tutaj. Dla przykładu zobaczyliśmy tu piękny srebrnozłoty krzyż wykonany dla Kościoła Pokoju w Głogowie. Jak wiadomo kościół ten spłonął. Dobrze więc się stało, że zostało coś, co o nim przypomina. Sam budynek jest bardzo ładny nie tylko w środku, ale ma piękne drewniane stropy. A zbiory opisane są w języku niemieckim i polskim, tak że nie ma problemu z poznaniem historii każdego eksponatu.



Ponieważ czas płynął nieubłaganie sprawdziliśmy tylko czy Brama Szeptów jeszcze działa sprawnie i za budynkiem, w którym mieści się Górnołużycka Biblioteka Naukowa, przystanęliśmy by podyskutować o umieszczonych na sąsiednim budynku przedstawieniach scen biblijnych. Wcześniej spróbowaliśmy odczytać, z płataniny kresek wykonanych na Domu Aptecznym, godzin otwarcia i zamykania bram miejskich, których przecież już nie ma. To wspaniałe dzieło wykonał Zachariasz Scultetus, brat bardziej znanego Bartłomieja Scultetusa.



Podeszliśmy jeszcze na cmentarz by odwiedzić grób Jakuba Boehme. A na koniec odnaleźliśmy jeszcze krzyż pokutny znajdujący się w bruku przy kościele św. Piotra i Pawła. Sprawdziliśmy także czy nie zniknęła kuna umieszczona tu dawno temu aby wymierzać sprawiedliwość pomniejszemu przestępcą. Przy moście staromiejskim sprawdziliśmy jakie szkody wyrządziła ostatnia fala powodziowa ,wytworzona przez wody ze zbiornika na Witce, gdy pękła tama. Mogliśmy na własne oczy przekonać się jak powolutku wszystko wraca do normy. I wreszcie, po zobaczeniu tylu ciekawych rzeczy dotarliśmy na dworzec kolejowy w Zgorzelcu, by wyruszyć do Jeleniej Góry. Do domu...

Krajoznawstwo polskie a Kongresy

Wydaje się iż wszyscy żyją w przekonaniu, że Kongresy Krajoznawstwa Polskiego są wyznacznikiem aktualnych trendów w krajoznawstwie i ukazują kierunek tego krajoznawstwa na najbliższe lata. Ale czy tak jest naprawdę? Spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie. Sądzę, że to nam się nie uda w stu procentach, ale przyjrzyjmy się temu bliżej. Bo coż to jest KRAJOZNAWSTWO? Obecnie trwa wielki spór o to, czy to już dziedzina nauki czy jeszcze nie. A przecież dla przeciętnego turysty nie ma to najmniejszego znaczenia. To tylko ludzie, którzy się nad tym

zastanawiają i dyskutują, mają z tym problem. Szczerze mówiąc, nie wiem dlaczego. Gdy spojrzymy na krajoznawstwo oczami zwykłego odbiorcy, to mieni się ono dla niego li tylko czymś pięknym, czymś ciekawym, interesującym. Czymś, co ma upiększyć odbiór wszystkiego co nas otacza. A i nie zawsze udaje się przeżyć te doznania w pełni. Bo zawsze coś zostanie przegapione, przeoczone, a niejednokrotnie po prostu pominięte, choćby z niewiedzy. Bo czyż można mieć wiedzę o wszystkim. Otóż nie. Nikt, ale to zupełnie nikt nie jest w stanie osiągnąć wiedzy absolutną. Bo jest to zwyczajnie niemożliwe.

Każdy z nas odbiera w inny sposób piękno otaczającego nas świata. Piękno, które niejednokrotnie powala na kolana. Ale przecież każdy z nas odbiera to piękno w sobie tylko określony sposób. Nie dla każdego ładny krajobraz będzie ładny. Niektórzy podziwiają piękno gór. Inni piękno jezior. A jeszcze inni uważają, że najpiękniejszy jest las. Ba, są wśród nas nawet tacy, dla których swoistym pięknem będzie zabudowa miejska. I to niekoniecznie ta stara. Bo każdy człowiek inaczej postrzega ten sam obiekt. Dla każdego inne znaczenie mają poszczególne wartości. Nie zawsze są one przyjmowane w tej samej kolejności. To tak jak w rodzinie. Co innego podoba się tacie, co innego dzieciom, a już zupełnie co innego mamie. Prawda?

I teraz nasuwa się pytanie: Czy w związku z tym nic nie robić aby to postrzeganie było ukierunkowane w jakiś sposób. Czy wprost przeciwnie, starać się ukierunkować je. Ale jeśli tak to w jakim kierunku. Bo nie zawsze to co my będziemy uznawali za jedynie słuszne, musi być tak odbierane przez ogół. I wreszcie czy ktoś nam dał w ogóle przyzwolenie na narzucanie naszego zdania innym. Jak zatem wybrnąć z tak zagmatwanej sytuacji. To właśnie nad tym powinniśmy podyskutować. To właśnie powinno być tematem niejednego sejmiku krajoznawczego. I wydaje się, że ze względu na złożoność sytuacji, nigdy nie uda nam się osiągnąć porozumienia. Dlatego organizowanie co jakiś czas kongresów krajoznawstwa wydaje się być jak najbardziej właściwe. To właśnie w trakcie trwania dyskusji kongresowych powinniśmy dążyć do sformułowania jak najbardziej zbliżonych do życia tez określających zasady krajoznawstwa. Bo jak będziemy mieli jakiś „wzorzec” to wszyscy będą się starali dążyć właśnie do niego. I wtedy nie będzie problemów z samookreśleniem się turystów. Będą oni bowiem wiedzieli jaki obrać cel. Bo

najgorsze z możliwych rozwiązań to zostawienie pustki. Nieokreślonej i nieujętej w żadne ramy. Człowiek ma bowiem to do siebie, że zawsze w pierwszej kolejności podąża do obranego celu wzorując się na kimś, czy na czymś. A im bardziej będzie zbliżał się do tego świadomie obranego celu, będzie coraz bardziej zadowolony i co się z tym wiąże, coraz bardziej szczęśliwy. A to wpływa nie tylko na samorealizację ale także na samopoczucie i stan zdrowia konkretnej osoby. Wiadomo: człowiek szczęśliwy tryska humorem i dobrym samopoczuciem. A więc i zdrowiem. Czyli krajoznawstwo ma również wpływ na nasze zdrowie fizyczne. A odczucia duchowe utrwalają to zdrowie na długi czas.



Nasuwa się zatem kolejne pytanie: Co w takim razie dają nam kongresy i czy w ogóle warto je organizować. Od razu odpowiadam. Tak, warto je organizować, gdyż bez nich nie osiągalibyśmy w tak szybkim czasie jednolitego zdania na interesujące nas tematy. A uczestnictwo tak dużej grupy osób, które niejednokrotnie mają zupełnie odmienne zdania, powoduje, musi powodować, osiągnięcie jakiegoś konsensusu. Poza tym biorąc pod uwagę okres czasu pomiędzy tymi dyskusjami zawsze prowadzone są one na aktualnie najdrażliwsze tematy. I gdy wypracujemy jakieś wspólne zdanie to prawie zawsze jest ono wyznacznikiem naszych poczynań na najbliższy okres. A że osiągnięcie tego wspólnego zdania wymaga od nas wielu ustępstw i kompromisów, każdy będzie starał się kroczyć tym wyznaczonym środkiem, bo jak to w życiu bywa, jest on do przyjęcia przez wszystkich. I tych bardziej zachowawczych i tych wybiegających bardziej do przodu. Ponieważ przeważnie sprawdza się to, prześledźmy kongresy od tego pierwszego.

I Kongres Krajoznawstwa Polskiego odbył się w Poznaniu w 1929 roku. Było to w 10 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości i dlatego działania tam podjęte nakie-

rowane były na poznanie dorobku tego dziesięciolecia. Ukazanie tego co osiągnęliśmy jako państwo, ale także kreowanie postaw patriotycznych. Tak by każdy żyjący dniem dzisiejszym, pamiętał o przeszłości, by był z niej dumny. Ale także by wybiegał myślami w przyszłość, bo to właśnie planowanie przyniesie wymierne wyniki oraz określi poziom życia obywateli. I mówię tutaj nie tylko o poziomie życia materialnym ale także, a może przede wszystkim, tym duchowym, estetycznym i poznawczym.

II Kongres zorganizowano dopiero w 1970 roku, a więc po ponad czterdziestu latach. W sumie nie bardzo dzisiaj wiemy dlaczego przerwa była aż tak długa. Może nikt nie czuł takiej potrzeby, ale podjęto wówczas decyzję o organizowaniu Kongresów przynajmniej raz na dziesięć lat. Była to bardzo ważna decyzja świadcząca, że dotarła do wszystkich świadomość ważkości poruszanych tam tematów. A dzisiaj, z perspektywy czasu widać, że okres dziesięcioletni jest jak najbardziej prawidłowy. Głównym tematem na tym Kongresie było podniesienie krajoznawstwa do rangi podstawowej treści turystyki. Do tej pory nie traktowano tego w ten sposób. Poza tym podkreślano konieczność określania krajoznawstwa współczesnego, cokolwiek to wówczas znaczyło. Muszę tutaj dodać, że Kongres ten przez niektórych traktowany był jako Narada. Widać iż nie do końca wiadomo było czy będzie to ciągłość kongresu przedwojennego. Chociaż mówiono wówczas iż poprzez krajoznawstwo można wyzwala i wzmacniać postawy patriotyczne. A wszystko to działo się w Gdańsku i Gdyni.

III Kongres odbył się w 1980 roku w Płocku. To właśnie tutaj podjęto decyzje by krajoznawstwo zawsze było podstawą każdego przedsięwzięcia turystycznego. Uznano bowiem za fakt iż krajoznawstwo jest ściśle powiązane z kulturą i społeczeństwem. A z kolei, że życie, folklor, krajobraz, przyroda to czynniki, które mają wpływ zarówno na tworzenie krajoznawstwa jak i jego postrzeganie.

IV Kongres miał miejsce w Opolu w roku 1990. Głównym tematem było wówczas wejście w nowe tysiąclecie oraz zderzenie z dostrzeganą już turystyką „bez granic”. To właśnie nasze działania krajoznawcze w coraz większym stopniu przenikały do sąsiednich krajów, ale także na odwrót. Chodziło o to by relacje te przebiegały mądrze i by były spożytkowane z sensem.

V Kongres zorganizowany w 2000 roku w Gnieźnie. Ze względu na koniec tysiąclecia i stosunki społeczne jakie aktualnie panowały, podjęto szereg ważkich tematów. Mówiono choćby o społecznej roli krajoznawstwa, o wkładzie naszego krajoznawstwa do szeroko rozumianej kultury europejskiej. Uznano krajoznawstwo za wartość samą w sobie. Przyznano, że jest ono źródłem tożsamości narodowej, co ma wpływ na kształtowanie postaw patriotycznych. Poza tym, co już od dawna było wiadomo, stwierdzono iż Polska miała swój wkład w kulturę europejską, poczynając już od początku swojego istnienia. Miało to spowodować zaprzestanie postrzegania przez nas samych Polski jako czegoś gorszego. Powinno być wywołać uczucie dumy z naszej bogatej kultury, dorobku artystycznego i tego, że od dawna to także my wnosiliśmy swój wkład w kulturę ogólnoeuropejską. A gdy to sobie uświadomimy na pewno dotrze do nas fakt konieczności dbania o utrwalenie tej naszej obecności w Europie (bo przecież nigdy z niej nie wyszliśmy, a jakby kto się pytał to środek Europy znajduje się w Polsce), oraz o ochronę naszego dorobku zarówno kulturowego jak i przyrodniczego.

VI Kongres z roku 2010 zorganizowano w Olsztynie. Na przestrzeni tych ponad osiemdziesięciu lat jego ranga tak wzrosła, że patronat honorowy nad nim objął Parlament Europejski. A hasło przewodnie brzmiało „Polska w Europejskiej Rodzinie. Przenikanie kultur, idei, wartości. Powinności Krajoznawców”. Komitet Naukowo-Programowy pod przewodnictwem Janusza Zdebskiego ustalił cztery tematy dla grup dyskusyjnych:

1. Asymilacja i współistnienie kultur na przestrzeni dziejów w Polsce.
2. Krajoznawstwo w społeczeństwie wiedzy.
3. Przemiany krajobrazu kulturowego w Polsce. Tradycja, współczesność, przyszłość.
4. Krajoznawstwo wobec wyzwań integrującej się Europy.

Trzeba przyznać, że zaproponowane tematy pozwoliły w pełni przedyskutować zarówno stan dzisiejszego krajoznawstwa, zapoznać się ze zmianami na przestrzeni lat jakie zaszły w krajoznawstwie i na koniec sformułować wnioski i zalecenia dla przyszłych pokoleń krajoznawców, tak aby mieli oni do czego się odnieść. Co prawda niektórzy zabierający głos w dyskusji odbiegali od głównych tematów, ale większość mówiła do rze-

czy, co pozwoliło w stosownym czasie dojść do wspólnych uzgodnień.

Muszę wyznać, że nieco zdziwiły mnie niektóre wypowiedzi, dotyczące integracji krajoznawczej. Sporo, a właściwie większość z nas przedstawia sposoby integracji z naszymi sąsiadami. Ba, ukazuje jak można do tego się przygotować. Ale przecież, dla nas, ludzi mieszkających przy granicach, ten temat nie istnieje. Przecież my już dawno zintegrowaliśmy się w pracy turystycznej i krajoznawczej. My już nawet nie myślimy w tych kategoriach. Ja rozumiem, że mieszkając w centrum Polski można myśleć o integracji. Ale trzeba przyjąć za fakt iż my, pogranicznicy, mamy to już za sobą. Podam przykład. W rejonie trójstyku polsko-niemiecko-czeskiego, a konkretnie w miejscowości Lubań działa Oddział Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych, którego członkowie wspólnie z działaczami z PTTK organizują już od kilkunastu lat masowe imprezy razem z działaczami podobnych organizacji z sąsiednich krajów. W imprezach tych bierze udział nieraz ponad tysiąc osób. Mało tego, przede wszystkim jest to młodzież szkolna. I nie jest to dla nas, tutaj, żadna rewelacja. Ot po prostu następna wspólna, dobrze zorganizowana impreza. I tu na miejscu zdaje się nam wszystko sprzyjać w organizowaniu takich zlotów czy rajdów. Bo mamy Euroregion „Nysa”, mamy wspólne bilety na komunikację we wszystkich trzech krajach. Mamy wielojęzyczne opisy zabytków. W końcu nieraz nie zauważamy, że jesteśmy za granicą, gdyż wiele osób z obsługi mówi tam po polsku, a i coraz więcej młodzieży zna języki obce. Także często organizujemy imprezy, podczas których zwiedzamy zabytki we wszystkich graniczących ze sobą krajach. A więc nas, mieszkających nad granicami naprawdę nie trzeba uczyć integracji, bo nie ma takiej potrzeby. Ale dobrze się stało, że w ogóle podnosi się taki temat. Jest on bardzo ważny.

Poznając kraje naszych przyjaciół, ich zabytki czy walory przyrodnicze, często odkrywamy, że są one dziełem Polaka. Tak samo spotykamy się z najwybitniejsi twórcy czy artyści lub rzemieślnicy, którzy tworzyli u nas to ci sami którzy zasłynęli w całej Europie. I nie ma co się dziwić. Wrażliwość na piękno nie jest zarezerwowana tylko dla mieszkańców tzw. zachodniej Europy. Nasi przodkowie też ją posiadali. I właśnie dlatego starali się ściągać i zatrudniać tutaj wybitnych ludzi. Dlatego mamy dzisiaj tyle ciekawych i wspaniałych dzieł. Dlatego powinniśmy

szczyć się tym i nie popadać w kompleksy. Bo Polska to bardzo bogaty kraj. Zarówno pod względem historycznym, zabytkowym czy kulturowym. Przecież mamy wspólną historię, na którą wpływ miała też Rzeczpospolita. To w końcu nasi rodacy niejednokrotnie wywierali wpływ na różne dziedziny nauki czy sztuki. Żeby nie wspomnieć, tu w Olsztynie, o Mikołaju Koperniku, który poprzez swoje odkrycia przewrócił świat do góry nogami.

Krajoznawstwo w dzisiejszym rozumieniu pozwala na odkrywanie piękna, kultywowanie starych tradycji, poznawanie na nowo naszej przeszłości, ale także to nauka szacunku dla tego wszystkiego, oraz pomocny oręż w jego ochronie, tak by następne pokolenia miały możliwość ich poznania. Bo ochrona naszego dziedzictwa narodowego to nasz obowiązek. I nie tylko nas jako państwa, jako narodu, ale, a może przede wszystkim, nas jako ludzi. Jako ludzi i krajoznawców. A żeby to osiągnąć musimy te nasze fascynacje przekazywać swoim dzieciom. Gdyż na nich właśnie spoczywa obowiązek kontynuacji naszego dzieła. Gdy je nauczymy tego możemy odejść spokojnie będąc pewnymi, że to o co walczyliśmy całe życie nie przepadnie. Dlatego drogie Koleżanki i Koledzy, mimo że takie przesłanie nie zostało sformułowane przez uczestników VI Kongresu Krajoznawstwa Polskiego, proponuję na pierwszym miejscu zapisać: *Dbajmy o właściwe przekazywanie naszym dzieciom zamiłowania do Ojczyzny; do wartości zawartych w słowach: szacunek, miłość, honor; bo gdy nauczymy ich tego wszystkiego, uwrażliwiając na otaczające nas piękno, możemy być spokojni, że nie przepaszczą tego wszystkiego co jest nam drogie, tego o co walczymy, i że w przyszłości przekażą oni to samo swoim dzieciom, co pozwoli na zachowanie ciągłości narodowej.*

XIX Ogólnopolski Przegląd Książki Krajoznawczej i Turystycznej

W październiku 2010 roku, w Poznaniu odbędzie się XIX Ogólnopolski Przegląd Książki Krajoznawczej i Turystycznej. Będzie on imprezą towarzyszącą XXI Targom Regionów i Produktów Turystycznych TOUR SALON 2010. Te największe targi turystyczne w Polsce służą nie tylko nawiązywaniu kontaktów biznesowych, ale także, a może przede wszystkim przedstawiają całą branżę turystyczną. Można tutaj dowiedzieć się co nowego pojawiło się w tym temacie. Jednak dla nas najważniejszy, w tym momencie, jest Przegląd Książki, na którym będą, na

wydzielonym stoisku, prezentowane nowości wydawnicze z zakresu krajoznawstwa i turystyki z ostatnich dwóch lat. Przede wszystkim wyeksponowane zostaną wydawnictwa nagrodzone w tegorocznym Przeglądzie. A będzie to kilkanaście pozycji podzielonych na poszczególne kategorie.

Nagrodzone pozycje zostały wytypowane na posiedzeniu jury Przeglądu, które odbyło się w dniach 25 i 26 września 2010 roku w Poznaniu. Teraz szykowany jest katalog oraz czynione są przygotowania do prezentacji wydawnictw na Targach. Bo oprócz poszczególnych tytułów i ich autorów trzeba zaprezentować także wydawnictwa, dzięki którym ukazało się tyle wartościowych i pięknych pozycji. Tym bardziej, że wśród nich są zarówno te wielkie i znane, jak i małe zupełnie nieznane, lub dopiero próbujące się wypromować. I dlatego musimy im w tym pomagać, choćby przez pokazywanie ich na Targach. A że czasami, w tym wielkim zalewie literatury krajoznawczej, niekoniecznie wielkiego lotu, trafi się jakiś rarytas, jakiś ciekawy pomysł, czy choćby próba przebicia się do ludzi w różnym wieku, na nas, członkach jury XIX Przeglądu spoczął ogromny obowiązek wyłapania tych nielicznych pozycji. Za przykład podam tu książkę, która zajęła II miejsce w kategorii przewodniki, czyli "Szklarska Poręba. Magiczne miasto Ducha Gór". Jest to pozycja adresowana zarówno do osób dorosłych: rodziców czy opiekunów, oraz do dzieci będących pod ich opieką. Informacje w niej zawarte podzielono na te dotyczące: stopnia trudności proponowanych tras, ich dostępności, bezpieczeństwa, a także faktów związanych ze zwiedzanymi miejscami. Natomiast część dziecięca mówi w zasadzie o tym samym, ale w nieco inny sposób. Są tutaj bajki i legendy. Są rebusy i zagadki powiązane z tym co w danej chwili widzimy. Są w końcu elementy zabaw terenowych. Bo wydawnictwo to powstało w ścisłej współpracy z miastem Szklarska Poręba, które nie tylko, że wsparło ów projekt finansowo, ale także w dalszym ciągu pomaga go realizować. W terenie umieszczono pewne znaki z omawianej książeczki, uzgodniono w najciekawszych miejscach sposoby potwierdzania pobytu dziecka, które po kilku wycieczkach może zgłosić się do punktu Informacji Turystycznej w Szklarskiej Porębie gdzie zostanie za swoje "osiągnięcia" nagrodzone. A gdyby pogoda nie dopisała to do książeczki dołączono kredki i kolorowanki, co zapewni rodzicom pomoc w zorganizowaniu czasu swoim pociechom.

Muszę tutaj powiedzieć, że książeczka ta jest tylko jedną z całej serii publikacji w ten sposób promującej piękną ziemię jeleniogórską. Całość została opracowana przez wydawnictwo AD REM z Jeleniej Góry, którego właścicielka, pani Regina Chrześcijańska, stara się w ten sposób promować turystykę rodzinną. I to jest właśnie to. Bo któż jak nie nasze dzieci są w tym wszystkim najważniejsze. To właśnie one będą tworzyć naszą przyszłość. Także tą krajoznawczą. I to właśnie dla nich musimy starać się tworzyć sposób przekazywania wiedzy. A przekazywanie wiedzy poprzez zabawę jest najlepszy i jak

na razie nie znaleziono nic co mogłoby to zmienić.

Kończąc muszę stwierdzić, że Przegląd Książek Krajoznawczych i Turystycznych jak najbardziej spełnia postawione przed nim zadania. I cieszę się, że kiedyś wymyślono taką formę promocji krajoznawstwa szeroko pojmowanego.

Wydawca: Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra, wrzesień 2010. Tekst, redakcja, zdjęcia: Krzysztof Tęcza Pomoc techniczna: Andrzej Mateusiak Adres do korespondencji: tecza20@wp.pl
--